



CREDO

MIESIĘCZNIK PARAFII ZMRTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO
KRAKÓW - WOLA DUCHACKA | WRZESIEŃ | NR 24/2019

„INNY ALE ZARAZEM TEN SAM”

WYWIAD Z KS. MACIEJEM GAWLIKIEM CR

NOWY PROJEKT „STOLARNIA ŚW. JÓZEFA”

Zapraszamy do obejrzenia zdjęć z wydarzeń i miejsc związanych z naszą parafią.

Strona 2:

1.-3. Stolarnia św. Józefa

4. Rekolekcje oazowe

Strona 15:

5.-6. Odpust parafialny Matki Bożej Bolesnej

7.-10. Piknik parafialny z okazji 30lecia

konsekracji kościoła parafialnego

Więcej zdjęć na stronie internetowej

parafii - wola.xcr.pl



NOWY PROJEKT „STOLARNIA ŚW. JÓZEFA”

Rozmawia ks. Sebastian Habowski z koordynatorem projektu „Stolarnia św. Józefa” - Arturem Skuratowiczem

Co kryje się pod nazwą „stolarnia św. Józefa”?

„Stolarnia św. Józefa” to stosunkowo nowy projekt łączący pokolenia, realizowany od marca 2019 roku w parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Krakowie. Polega on na próbie przywrócenia właściwej rangi spotkaniom wokół stolarskich prac ręcznych, podczas których dorośli i dzieci współpracując ze sobą, wykonują przedmioty użyteczne z drewna.

Gromadząc się regularnie raz w tygodniu, zdobywają wiedzę i umiejętności posługiwania się narzędziami, umacniają wzajemne więzi, wymieniają zdobyte doświadczenie w duchu akceptacji społecznej.

Pracownia stolarska, którą razem współtworzymy, jest miejscem dobrze spędzanego czasu. Radość z ukończonych projektów jest cenna, ale sam proces tworzenia w gronie osób zainteresowanych rękodzielstwem i stolarstwem jest równie satysfakcjonujący.

O przynależności do grupy nie decydują posiadane umiejętności, lecz chęć ich nabywania.

Skąd wziął się pomysł na takie dzieło?

Cytując słowa Pana Mieczysława Knoblocha, który w swoim autorskim poradniku „Chcę coś zrobić” zapisał niezwykle cenne zdanie - „Chodzi o to, aby ideologii pogardy dla człowieka, ideolo-

gii nędzy (...) przeciwstawić wartości twórcze, przywracające człowiekowi godność, dające mu możliwość pełnego i spokojnego życia”. Pomysł rozwija się właśnie na takim podłożu filozoficznym, ze szczególnym zwróceniem uwagi na budowanie dobrej relacji pomiędzy zaangażowanym w wychowanie dorosłym - a szukającym z nim kontaktu dzieckiem.

Dlaczego właśnie taka nazwa dla tego projektu „stolarnia św. Józefa”?

Dziecko dorastające u boku rzemieślnika, przyglądające się twórczej pracy jego rąk, wzbogaca swoje życie o pewne istotne wzorce stosunku do pracy. Uczy się procesów projektowania, doboru materiałów, a także widzi efekt końcowy całego twórczego wysiłku. Z łatwością możemy wyobrazić sobie pracującego św. Józefa i obserwującego go z zaciekawieniem - Jezusa. Rozumiem, że obraz taki jest niezwykle czytelny, więc nie muszę tłumaczyć sensowności nazwy projektu, którą się posługujemy.

Kim jest Autor pomysłu? Skąd takie zamiłowanie do stolarstwa?

Na codzień pracuję jako pedagog specjalny i konserwator. Posiadam techniczne przygotowanie zawodowe, ale nie jestem stolarzem z wykształcenia. Wiele lat pracowałem w roli instruktora wspierającego pracę osób niepełnosprawnych. Pamiętam także mojego ś.p. dziadka Józefa (zbieżność imion zapewne nieprzypadkowa), który był tokarzem i godzinami pracował w swoim garażu,

wykonując m.in. drewniane lampy. Po kilkuletniej nieobecności w kraju i moim powrocie do rodzinnej parafii w październiku 2018 roku, szukałem miejsca gdzie mogłbym podzielić się moim wieloletnim doświadczeniem zawodowym. Mieszkając w bloku nie miałem nawet odpowiedniego miejsca na narzędzia, szukałem więc warsztatu gdzie mogłbym „zdeponować” kilka większych narzędzi. W naszej parafii spotkałem się z natychmiastową akceptacją pomysłu utworzenia miejsca spotkań stolarskich i wielkim wsparciem ze strony proboszcza ks. Bartomieja Gzelii, wielkiego miłośnika prac ręcznych :) Dziękuję w tym miejscu, za jego zaangażowanie i pomoc w realizacji naszego projektu.

Dla kogo są organizowane spotkania w „stolarni św. Józefa”?

Na spotkania w stolarni zapraszamy rodziców (opiekunów) z dziećmi w wieku od 4 lat. Umiejętności stolarskie nie są wymagane. Najważniejsze jest bezpieczeństwo nas wszystkich i twórcza atmosfera. Istotne jest przestrzeganie reguł odpowiedniego korzystania z narzędzi, zwłaszcza tych elektrycznych.

Jaki jest cel tych zajęć?

Wykonujemy drewniane zabawki i przedmioty użytku domowego. Dzieci „pod okiem” dorosłych mogą wykonać coś dla siebie lub przygotować prezent dla kogoś innego. Regułą jest podążanie za potrzebami i pomysłami naszych dzieci. Wykonujemy drewniane szachy, zabawki, mebelki itp. Efekt materialny jest widoczny, ale należy pamiętać, że dzieci otrzymują coś znacznie cenniejszego - czas i uwagę dorosłych, co we współczesnym społeczeństwie jest darem deficytowym.

Jakby pan zachęcił naszych parafian do przyścia na zajęcia w „stolarni św. Józefa”?

Drzwi stolarni pozostają zawsze otwarte dla nowych chętnych. Dzieci i dorośli bardzo szybko się zaprzyjaźniają. Formuła spotkań cotygodniowych, stwarza poczucie regularności. W okresie wakacyjnym organizujemy warsztaty wyjazdowe połączone z biwakowaniem przy ognisku. Zapraszamy na naszą stronę FB (pod nazwą - Stolarnia Rękodzielnicza św. Józefa), gdzie zgromadzone są fotografie ukazujące niepowtarzalną atmosferę podczas naszych spotkań.

Dziękuję za rozmowę i pozdrawiam wszystkich.

SPIS TREŚCI

- 3 Nowy projekt „Stolarnia św. Józefa”
- 4 Wakacyjne rekolekcje oazowe
- 5 Jubileusz 30 lecia konsekracji kościoła parafialnego
- 8 Pierwsi Zmartwychwstańcy wzorem?
- 11 „Inny ale zarazem ten sam” Wywiad z ks. Maciejem Gawlikiem CR
- 12 Uroczystości pogrzebowe ks. Stanisława Cyganika
- 13 Młodzi Zmartwychwstańcy na Świętej Ziemi
- 14 Kronika parafialna

WAKACYJNE REKOLEKCJE OAZOWE

Lipiec to czas rekolekcji oazowych. W tym roku uczestniczyło w nich 155 uczestników i 29 członków kadry animatorskiej (3 księży moderatorów, 1 diakon, 4 kleryków i 22 animatorów). Uczestnicy przybyli zarówno ze wspólnot formujących się przy naszych parafiach, jak i spoza zmarłychwstańczego duszpasterstwa.

Rekolekcje odbyły się w dwóch turnusach. W pierwszym (nieco krótszym, 10-cio dniowym) odbywały się rekolekcje Oazy Dzieci Bożych, w którym uczestniczyło ok. 40 dzieci w wieku 10-12 lat. Turnus ten miał miejsce w Mszanie Górnej. W drugim turnusie (16.07.-1.08.2019) rekolekcje były w dwóch różnych ośrodkach. W Mszanie Górnej pod prze-

wodnictwem ks. Łukasza Wąsikiewicza CR formowała się ok. 30-osobowa grupa młodzieży 13-14 letniej na rekolekcjach Oazy Nowej Drogi I i II stopnia. W tym samym czasie, w położonej niedaleko Kasinie Wielkiej, na górze Śnieżnica, wspólnie szukało Boga prawie 90 młodych ludzi na Oazie Nowej Drogi III stopnia oraz Oazie Nowego Życia I i II stopnia. Moderatorami tego turnusu byli ks. Piotr Gastoń CR, ks. Tomasz Koperek CR oraz dk. Szymon Zaniewski CR. Młodzież tam zgromadzona miała 14-19 lat.

Rekolekcje oazowe są oparte na 15 tajemnicach różańca. Każdego dnia młodzież rozważa kolejną tajemnicę różańca przez co w ciągu 15 dni odbywa drogę dotykającą całego roku liturgicznego. Tak długi czas

pozwala również na głębokie doświadczenie Boga i zbudowanie pięknych relacji we wspólnocie. Jest to bogaty czas, w którym w sercach wielu młodych ludzi Bóg dokonuje pięknych przemian. Świadczy o tym fakt, że wielu z nich powraca każdego roku i chce zostać animatorami we wspólnocie.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do piękna tego czasu, zwłaszcza moderatorom i animatorom. Dziękuję również przełożonym, którzy umożliwili udział naszych współbraci w rekolekcjach. Zapraszamy wszystkich w przyszłym roku.

Ks. Piotr Gastoń CR
Moderator



KAZANIE NA JUBILEUSZ 30 LECIA KONSEKRACJI KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO

Ks. Prof. Stefan Koperek CR



Parafia to swego rodzaju rodzina. A kościół to rodzinny dom. Jak ważnym w życiu każdego człowieka począwszy od dzieciństwa jest właśnie ten jedyny dom, dom rodzinny. Jaki ból wypełniał serca naszych rodaków gdy przy tak licznych tragicznych momentach naszej historii zmuszeni byli opuszczać ten rodzinny dom, rodzinne strony, Ojczyznę.

Kościół to dom parafialnej rodziny. Znamienne, że oto w pierwszych wiekach, w czasach prześladowań chrześcijanie gromadzili się na niedzielną eucharystię w domach rodzinnych, jak o tym świadczy ok 150 r. św. Justyn. Gdy przyszły czasy wolności po Edyktie Mediolańskim (313r.) chrześcijanie zaczęli wznosić wspaniałe kościoły. Pierwsze budował autor tego edyktu Konstantyn Wielki w Jerozolimie na miejscu ukrzyżowania Jezusa i na miejscu Jego złożenia do grobu a także w Antiochii. Ale od początku te budowle kościelne nazywano nadal domem. Domem wspólnoty wiernych, domus ecclesiae. Dawniej każdy dom, ten rodzinny, był wznoszony trudem całej rodziny i potem przekazywany był dzieciom. Każdy dom miał swoją historię, tradycję, pamiątki, wspomnienia. Dziś te potężne bloki naszych osiedli przekreśliły tamte tradycje.

O historię tego kościoła i poprzedniego trzeba by zapytać najstarszych Wolan. Nie można dziś nie wspomnieć choć niektórych proboszczów. Byli wśród nich: o. Franciszek Lis CR, o.

Wojciech Cyrwus, który wznosił przy kościele obecną plebanię. Ceniony był o. Jacek Schwanzer CR. Po nim krótko proboszczem był zmarły kilka tygodni temu o. Henryk Bańcerowski CR. To on wystarał się u ówczesnych władz o pozwolenie na budowę nowego kościoła w miejsce starego. Przede wszystkim trzeba tu wymienić proboszcza o. Józefa Żabówkę CR, dziś już bardzo schorowanego, który organizował budowę tej świątyni aby ją w surowym stanie przekazać następcy. Ten dzisiejszy kościół był wznoszony trudem rąk i ofiarnym sercem wszystkich parafian. Aby tak zbudowany kościelny budynek mógł stać się świątynią, domem Bożym, potrzebne jest szczególne jego poświęcenie, konsekracja, której dokonuje biskup. Dziś właśnie obchodzimy 30 rocznicę konsekracji tego kościoła, której dokonał ówczesny arcybiskup krakowski kardynał Franciszek Macharski. Miało to miejsce 28 czerwca 1989 roku. A proboszczem wtedy był ten, który przejął surowy stan tego budynku. To on dziś przewodniczy świątecznej liturgii, jest nim o. dr Bronisław Zarański CR, nasz współbrat Zmartwychwstańiec. To właśnie on zadbał o wnętrze tego dopiero co wzniesionego budynku. A więc np. o polichromię, ołtarz, o urządzenie całego prezbiterium, zakrystii. Organizował i ożywił życie liturgiczne, duszpasterstwo, akcentując zmartwychwstańczy charakter. I on przygotował kościół i wiernych do konsekracji. Wtedy nie było religii w szkole. Stąd zbudował on obszerny dom katechetyczny, w którym dziś znajduje się przedszkole. Chodząc po koleżdzie spotykał wielu ludzi starszych, samotnych. Postanowił zbudować dla nich specjalny ośrodek. Z tą troską o nich, zwrócił się do parafian. A wtedy wspaniałomyślnie pan Władysław Godyń powiedział iż on na swojej działce zbuduje taki dom. I zbudował. Właśnie tym jest dziś Przytulisko św. Brata Alberta dla bezdomnych kobiet.

W czasie konsekracji kościoła rozbrzmiewa między innymi taka modli-

two, która oddaje cały sens tego szczególnego obrzędu. Oto owo modlitewne wołanie do Boga: „Przyjmij łaskawie pragnienie tej wspólnoty, która ofiaruje Tobie kościół. Niech on stanie się dla niej domem zbawienia i przybytkiem niebieskich tajemnic. Niech tutaj rozbrzmiewa Ewangelia pokoju i niech się odbywają święte obrzędy. Niech Twój wierni, którzy będą w nich uczestniczyć, pouczeni Słowem Życia, i umocnieni łaską Bożą, pielgrzymując przez doczesność dojdą do Wiekuistego Jeruzalem, w którym Dobry Ojciec zjednoczysz ze Sobą wszystkie dzieci swoje rozproszone po całym świecie. Przyjmij do Królestwa Swego naszych zmarłych.” Tak więc ten rodzinny dom to nie tylko dom gromadzący nas dziś, teraz, na wspólną modlitwę. Ale to zarazem brama niebios. To tu wkraczamy w Boże Królestwo poprzez chrzest, sakrament bierzmowania, a przede wszystkim poprzez eucharystię. To tu doświadczamy Bożego miłosierdzia w sakramencie pokuty. To tu błogosławione są małżeństwa i tu przynosimy też naszych ukochanych zmarłych aby modlić się o ich wieczne zbawienie.

Prawozorem dla chrześcijańskiej świątyni była ta jedyna na całym świecie, dla całego Narodu Wybranego, świątynia jerozolimską. W niej gromadził się cały lud na świąteczne uroczystości. Do tego świętego miejsca należał również ołtarz na którym składano Bogu różnego rodzaju ofiary. To właśnie do tej świątyni przyszedł Jezus gdy zbliżała się pora Paschy żydowskiej. I w niej jak słyszeliśmy w ewangelii zastał on hałas, handel, to wszystko co sprzeciwia się godności tego świętego miejsca. „Do sprzedających gołębie powiedział weźcie to stąd. A nie róbcie z domu mego Ojca targowiska.” Owa świątynia była jak zapowiada św. Jan w Apokalipsie z powieścią Miasta świętego zstępującego z nieba od Boga. Św. Piotr w tych, którzy uwierzyli w Jezusa i przyjęli chrzest widzi żywe kamienie, duchową świątynię. Tak więc ten dom, po-

święcony, konsekrowany przypomina nam, że to my wszyscy mamy być przede wszystkim tą żywą świątynią. Naród Wybrany bardzo sobie cenił swą świątynię, był z niej dumny. Ileż słów zachwytu, wdzięczności słyszymy z ust psalmisty Dawida. Dziś śpiewaliśmy jego słowa w refrenie: Jak miła Panie jest świątynia Twoja. Wstuchiwaliśmy się w owe psalmiczne strofy „Dusza moja stęskniona pragnie przedśionków Pańskich, serce moje i ciało radośnie wołają do Boga żywego.” W innym miejscu psalmista oświadcza: „Wole stać w progu domu mojego Boga niż mieszkać w namiotach grzeszników”.

Wracając do historii naszego domu parafialnego trzeba nam uświadomić sobie, że ten obrzęd konsekracji sięga starożytności. Jest on bardzo bogaty. W czasie tego uroczystego obrzędu między innymi skrapia się wodą święconą ołtarz, ściany i zgromadzony lud. Namaszcza się też świętym olejem ściany w dwunastu miejscach, dla uczczenia Dwunastu Apostołów. Tam mamy krzyżyki na ścianie, właśnie w tych miejscach. Nad tymi krzyżykami świecą się lampy, światła. Ten obrzęd pochodzi ze wczesnego średniowiecza. A owe świece, które palą się w tych poświęconych miejscach nazywano „zacheuskami”. A to przez nawiązanie do tego Zacheusza, który żeby zobaczyć Jezusa wyszedł wysoko na drzewo. A później z radością przyjął Jezusa do swojego domu.

Najważniejszym elementem każdego kościoła i również tych pięknych średniowiecznych katedr (Notre Dame, krakowska Mariacka Bazylika) jest ołtarz. Ten ołtarz jest szczególnie bardzo uroczysto konsekrowany. Namaszczana jest cała jego górna powierzchnia. Pali się też na nim w pięciu miejscach kadzidło.

Najistotniejszym momentem konsekracyjnego wydarzenia była i jest od początku sprawowana Najświętsza Eucharystia na tym ołtarzu. To na nim urzeczywistnia się wielka tajemnica naszej wiary. W której uobecnia się to, co dokonano się w Wieczerniku i na krzyżu. To tu też jak w Emaus Zmartwychwstały Pan spotyka się ze swoimi uczniami. To na ołtarzu, Chrystus Pan, nasz Boski Zbawiciel, wciąż ofiarowuje się za nas. A to wedle słów, które wypowiedział w Wieczerniku: „Ojczy Ja za nich Siebie składam w ofierze.” Ten ołtarz to zarazem ro-

dzinny stół przy którym Jezus gromadzi swoją rodzinę. Obdarza nasze serca darem Swego Ciała, darem Bożego życia. „Kto spożywa Ciało moje ma życie wieczne a Ja go wskrzeszę w dniu ostatnim.” I tak jak w Wieczerniku tak i dziś mówi On do nas: „Trwajcie w miłości Mojej. Aby moja radość była w was. Aby wasza radość była pełna.” I dlatego w każdym katolickim kościele jest tabernakulum przy którym się świeci wieczna lampka przypominająca nam, że On Jezus Chrystus, Ukrzyżowany i Zmartwychwstały, jest tu obecny. Prawdziwie. Rzeczywiście. Istotnie. Schorowany Ojciec Święty Jan Paweł II chciał uklęknąć przed Najświętszym Sakramentem, przed Jezusem wystawionym w monstrancji. Powstrzymywali go żeby nie klękał. A on wtedy z głębi serca zawołał: „Ależ On tu jest!” To dla czci, dla uwielbienia obecnego Pana w Najświętszym Sakramencie ołtarza palą się świece, okadza się ołtarz, nakrywa się go obrusem, który winien być z jak najszlachetniejszego materiału. Św. Jan Chryzostom (IVw.) metropolita Konstantynopola poświadcza o obrusie na ołtarzu, który był utkany złotą nicią. Jeszcze trzeba tu dodać ważny szczegół historyczny. W starożytności ołtarze budowano na grobach Męczenników, szczególnie w katakumbach. Najważniejsza świątynia Kościoła, Bazylika Watykańska, a przede wszystkim jej ołtarz, jest zbudowany dokładnie nad grobem św. Piotra. To stąd właśnie zwyczaj, że w nowo konsekrowanym ołtarzu umieszcza się relikwie świętych męczenników. Dołączmy jeszcze jeden szczegół. Oto w latach 381-384 niejaka Egeria, pątniczka pielgrzymowała z Europy, z Galii z dzisiejszej Francji do Ziemi Świętej. To ona w swym łacińskim pamiętniku opisała rocznicową uroczystość z racji konsekracji wspomnianej już bazyliki, wzniesionej przez Konstantyna Wielkiego na Grobie Pańskim. A więc to co dzisiaj robimy ja swoją, jakże starożytną tradycję.

Cóż z tego wszystkiego wynika? Rzeczywiście od początku kościoł to naprawdę dom. Dom wspólnoty ludzi wierzących. Ten dom inspirował chrześcijan do rozwoju sztuki, architektury, rzeźby, malarstwa, śpiewu, muzyki. Czyż można zobaczyć coś wznioślejszego nad te czcigodne średniowieczne katedry? Ale przede

wszystkim w tym domu Bożym chrześcijanie czerpali siłę do pięknego, szlachetnego życia. To tu uczyli się ofiarnej, prawdziwej miłości, rodzinnej i społecznej. To o tych, właśnie starożytnych chrześcijanach poganie mówili, patrząc na ich życie: „Patrzcie jak oni się miłują.” To w modlitwie, w niedzielnej eucharystii czerpali ową mądrość i moc ducha wznosząc np. całą sieć szpitali. Właśnie Jan Chryzostom już wspomniany, (IVw.) wtedy nie było ministerstwa zdrowia, nie tylko kościół budował, ale był gotów zerwać wszystkie kosztowności z kościoła aby pomóc chorym i cierpiącym. To w tej szkole tego domowego kościoła, uczyli się i uczą się przez wieki, całe zastępy misjonarzy, sióstr zakonnych, świeckich wolontariuszy, którzy idą w świat do najbardziej potrzebujących krajów np. do trędowatych na Madagaskarze by tam służyć ludziom. By tam nie tylko budować kościoły ale również szkoły i szpitale. To Kościół wierny słowom Jezusa Chrystusa: „Idźcie na cały świat i nauczajcie” zorganizował szkoły parafialne, katedralne. Nie zapominajmy też, że te najstarsze, bardzo znane uniwersytety jak Sorbona, czy w Cambridge czy w Padwie i u nas w Krakowie Uniwersytet Jagielloński to dzieło Kościoła. To owoc ludzi wychowanych w kościele, w tym domu Bożym. Wielu pewno z nas zdawało maturę w Nowodworku. Czy pamięta się, że to liceum wyrosło właśnie na szkółce parafialnej parafii św. Anny. Ale oczywiście kościół to przede wszystkim jest i ma być miejscem naszego spotkania z Bogiem. Z Bogiem, Który jest Miłością. Stąd w tym domu kościoła uczyły się całe pokolenia miłości. Miłości ofiarnej. Miłości małżeńskiej, rodzinnej, społecznej. Jakże wielu oddało życie za innych. Jak to uczynił św. Maksymilian Kolbe. Jak to uczyniło tysiące Polaków, którzy oddali swoje życie by ratować naszych starszych braci, Żydów. To właśnie całe pokolenia naszych praojców, wychowanych w tym rodzinnym domu kościoła oddawało życie za wolność Polski. Wśród tych naszych bohaterów praojców było tysiące i duchownych, którzy ginęli w Oświęcimiu, w Dachau w dziesiątkach innych niemieckich obozów, na zsyłce syberyjskiej i w komunistycznych więzieniach. Kościół jest miejscem, w którym wyznajemy naszą wiarę. Publicznie przyznajemy się do



Jezusa Chrystusa, ale też od Niego czerpiemy ową duchową moc i mądrość. A zatem kościół parafialny to nasz rodzinny dom. Dom, w którym uczymy się w świetle Ewangelii układać nasze życie osobiste, małżeńskie, rodzinne, społeczne i polityczne.

Czy aby dziś nie chcą nam wmówić niektóre środowiska iż w imię tak zwanego postępu, wolności, europejskości mamy wyrzucić wiarę, religię ze szkoły, z kultury, z życia rodzinnego, społecznego, ze współczesnej historii Polski. Czy aby nie trzeba przyznać racji profesorowi nauk humanistycznych, pracownikowi Polskiej Akademii Nauk Wojciechowi Roszkowskiemu, autorowi dzieła będącego owocem jego wieloletnich badań i przemyśleń p.t. „Roztrzaskane lustro”, który stwierdza: „Świat bez Boga dziczeje. A nasza cywilizacja stoi na progu zagłady? Najwyższy czas się opamiętać i dać odpór złu.” Czy rzeczywiście nie dziczeje człowiek stając się potworem? By wspomnieć tylko to straszne zabójstwo owej dziesięcioletniej dziewczynki dokonane przez studenta. Obyśmy nie dali się wepchnąć w gorszą niewolę niż zabory, okupacja, sowietyzacja. W gorszą bo

w niewolę moralnego upadku. W gorszą bo mamy w nią wejść na własne życzenie, w imię wolności, postępu. Czy w taką świetlaną przyszłość nie usiłują wprowadzać ci wszyscy organizujący owe profanujące manify? Uderzając w największe świętości Kościoła i zarazem Narodu Polskiego, który od przeszło tysiąca lat jest narodem chrześcijańskim. Czyż w tę niewolę nie wpychają ci, którzy w imię tzw. edukacji seksualnej chcą demoralizować już najmłodsze pokolenie, począwszy od przedszkolaków? Czy ci wszyscy, pytam, którzy dziś tak bardzo chcą nam Polakom narzucić, za czyje pieniądze, owe ideologiczne systemy przekreślające Kościół, Boże przykazania, świętość życia, świętość małżeństwa, rodziny, czy ci wszyscy, którzy pójdą za ich głosem będą w stanie budować prawdziwą kulturę? Prawdziwą miłość małżeńską, rodzinną? Czy staną oddając swoje życie w obronie niepodległości naszej Ojczyzny, Polski?

Niechże więc ta dzisiejsza rocznicowa uroczystość konsekracji tej świątyni stanie się dla nas wszystkich gorącym wezwaniem byśmy z całą usilnością zabiegali o to aby ta świąty-

nia była naprawdę naszym domem, domem rodzinnym. Źródłem mocy do wytrwania ale i do obrony chrześcijańskiego życia, prawdziwej, godnej kultury życia. Jak też i wytrwałej troski o najważniejszy cel naszego życia, o zbawienie. Gromadzimy się w tym domu, obyśmy się gromadzili wszyscy z całymi rodzinami, z dziećmi, młodzieżą. Obyśmy wszyscy przystępowali często z czystym sumieniem do Komunii świętej. Z IV wieku autor Akt męczeńskich powiada: „Nie ma chrześcijan bez niedzielnej eucharystii.” Można by zapytać ileż w tych milionach Polaków, niby katolików jest prawdziwych chrześcijan? Ilu jest prawdziwych chrześcijan w naszej parafii? Budujmy zatem na fundamencie Ewangelii naszą współczesną historię i tym samym naszą bezpieczną, szczęśliwą przyszłość. Weźmy sobie więc do serca słowa św. Pawła, które dziś słyszeliśmy i bądźmy żywymi kamieniami w tej duchowej świątyni jaką jest Chrystusowy Kościół. Bądźmy mądrym narodem, świętym ludem Bogu na własność przeznaczonym. Głośmy dzieła potęgi Tego, Który nas wezwał z ciemności do prawdziwego swojego światła.

PIERWSI ZMARTWYCHWSTAŃCY WZOREM?

Pierwsza reakcja na ten tytuł wcale nie musi być budująca.

Najpierw dlatego, że wzory powinno się naśladować, a nam bliżej raczej do podziwiania niż konkretnego postępowania. Podziwianie a naśladowanie to dwie różne sprawy.

Potem: pierwsi Zmartwychwstańcy, a później kolejni aż po dzisiejsze czasy, w niektórych aspektach wzorami do naśladowania najwyczejniej być nie mogą być z racji ludzkich.

Nadto: kto dzisiaj może być wzorem? Kto z nas, dorosłych mężczyzn, czerpie praktyczny i konkretny przykład z postępowania, działania, etycznych wyborów, małżeńskiej bądź braterskiej, wiernej miłości, troskliwego ojcostwa innych mężczyzn dla swojego postępowania, działania, wyborów, miłości małżeńskiej czy braterskiej, bądź ojcostwa, także duchowego?

Dobra to okazja, by wydobyć z pamięci takich ludzi (bo przecież gdzieś i kiedyś musieli się pojawić na naszej drodze). Jeszcze lepsza, by zadać sobie nieśmiało pytanie do obrachunku z własnym sumieniem: czy żyję dziś tak, by dla choćby jednego być inspiracją do dobrego?

Inspiracją winna być dla nas współczesnych historia, ludzkie losy opisane, zatrzymane na papierze. W tym krótkim przyczynku przyjrzymy się trzem założycielom Zmartwychwstańców, których życie, dalekie od ideału i może dlatego tak nam bliskie, może nie tylko nas zawstydzic czy też zachwycić, ale konkretne, nieznanne dotąd, zadania do wykonania nam postawić.

JAŃSKI - CZYLI JAK ZWALCZAĆ OCIEŻAŁE CIELSKO

Przyjrzymy się najpierw, co oczywiście, Bogdanowi Jańskiemu, choćby dlatego, że jemu Pan Bóg dał zadanie wzniesienia nas. Zadziwiające, że nikomu innemu a właśnie jemu, synowi zubożałej i niezbyt szczęśliwej rodziny szlacheckiej spod Grójca. A to było niezwykle ważne zadanie. Dzisiaj okazje się, że nawet zdecydowało o kształcie mojego życia. I sądzić należy, że on to zadanie - przy olbrzymim trudzie nawracania się osobistego, niezrozumieniu nawet przez bliskich kolegów, finansowej zapaści końca nie mającej, własnej (śmiertelnej, jak się okazało) chorobie, ciemnej nocy duszy, która kazała mu wątpić w sens tego dzieła i wielu innych przeszkodach, które on sam sobie (grzechy!) albo inni mu je pod-

kładali - wypełnił.

Na to zadanie, czyli założenie związku zgromadzenia, czasu nie miał zbyt wiele. Ale to wszystko w planach Bożych - jakże różnych od ludzkich - się mieściło. Starczyło owe pięć lat z nakładką (licząc go od rozgrzeszenia po pięcioetapowej spowiedzi w styczniu 1835 r.) od nawrócenia do śmierci. Byłoby ich jeszcze mniej - starczyłoby także. Bóg ma swój czas na wszystko. O tym nie zapominajmy, zwłaszcza wtedy, gdy brak nam cierpliwości do wszystkiego i wszystkich.

Przebywając w listopadzie roku 1837 (w drugim roku istnienia Domku a trzydziestym swego życia) na rekolekcjach w surowym klasztorze trapistów, przygotowując się do spowiedzi, Bogdan zapisał:

Prosić Boga i usilnie starać się, żeby tak odbyć rekolekcje i spowiedź, żeby być gotowym na śmierć i na stanięcie przed Bogiem. A zatem wszelkie żale i goryczy z serca wyrzucić, wszelkie złe skłonności przezwyciężyć - złych nałogów stać się panem - złe myśli przekonać i stłumić, wszelkie niespokojności uspokoić (i zakochać się w Panu i w Najświętszej Pannie). A ku temu prosić najprzód u miłosierdzia Bożego o uwolnienie mnie od tych próżnych marzeń i podlej ociężałości cielska. (Może spisać nawet testament).

Prosić Boga, ażeby mi po tej spowiedzi odebrał życie, jeżeli ono nie ma być na Jego chwałę, i wtedy tylko je zachował, jeżeli ma być poświęcone dla Niego i Niego Samego.

Po pierwsze - co jakiś czas odbyć rekolekcje czyli moment, w którym coś - takie jest jego założenie - ma się coś zmienić. Coś - czyli co? Może mają się wtedy otworzyć oczy na siebie, na rodzinę, na moje miejsce w świecie, na to co się robię, na moje decyzje większe i mniejsze? Może przyjść cokolwiek, bo łaska niejedno ma imię, Bóg wie najlepiej, czego nam w danym momencie potrzeba.

Po drugie - gotowość, najlepiej stała, na to, że nie będziemy tu wiecznie. To dopiero tajemnica: żyć tak, jakby ten dzień był ostatni, a jednocześnie żyć pełnią życia (bez zbędnego żalu, pustego gadania, próżnych marzeń, ciągłego biadania), bo po to tu jesteśmy. Nie zaniedbać ani jednego, ani drugiego. Wiem dobrze, jaką psychiczną trudnością jest napisanie paru słów testamentu.

Po trzecie - Jański to żebrak, a kto z nas chce być żebrakiem? O co błaga on Pana? O to, by zabrał „ociężałość cielska”.

O, a to cielsko tyle żąda, pragnie, a my jak potulne baranki te żądania spełniamy. Podziwiam Jańskiego, że miał odwagę o to właśnie prosić. On czuł intuicyjnie, że jakakolwiek niewola przeszkodzi mu pokochać Boga tak, jak na to zasługuje.

Dopiero wtedy życie będzie miało sens, bo będzie na Jego chwałę, gdy będzie całkiem wolne. (Uwaga! Gorliwość Jańskiego parzy!)

A co powiedzieć można o zwykłym dniu Jańskiego? Dostał niewątpliwie łaskę ostrego widzenia swoich zaniedbań. Dostał to, co chciał. Ale boleć sumienie go nieraz bolało. Zagłębmy się w połowę zapisu z dnia 19 czerwca 1838 r., czyli czasu jego najbardziej gorliwego działania apostołskiego.

U Waltera zupełne zapomnienie się, obżarstwo, lekkość, ton kameraderii, bez Boga w sercu. Wracam z nim po siódmej i przecie odważam się zacząć go o spowiedź. Odpartym. Boże! Czemuż nie byłem korzystał z jego tak dobrych usposobień niedawno. O ilem ja przewinił przez moje niedbalstwo, lenistwo, oziębłość dla Ciebie, o Panie! Daj mi, Panie, to wszystko odpokutować. Wracam do domu o ósmej i pół. Lektura, pacierze. I jeszcze do Mickiewicza (który powtórnie przyszedł był do mnie i nie zastał). U niego pomieszany. On jakiś zniechęcony ku moim, ja bez Boga w sercu. (Czemum w rozmowie z nim Retla nie bronił?) Wracając, wstępuję do Benoista. Zawsze najlepszy chłopiec. Czemuż ja z nim nie lepszy chrześcianin? Boże, dodaj łaski do poprawy! W drodze do Waltera przypomnienie pożądliwe z dawnych czasów, żale, marzenia, że się nie używało rozkoszy i świata, ile mogło.

Jak patrzymy (o ile w ogóle) na to, co się wydarza? Lekkość, obżarstwo, opieśzałość, oziębłość, erotyczne wspominki - to i jeszcze więcej może stać się w ciągu paru godzin!

KAJSIEWICZ - CZYLI JAK SIĘ LECZYĆ Z PUCHLINY

Ojca Hieronima Kajsiewicza - jakkolwiek to zabrzmiało - dopiero poznaję. Wszyscy wiemy: Żmudzin, poeta, lew salonowy, powstaniec z raną od Moskala, emigrant. Pogubiony religijnie aż do momentu spotkania Mickiewicza i Jańskiego. Jeden z głównych filarów zgromadzenia aż do swej śmierci. Kaznodzieja, publicysta, historyk, biograf, słowem: wielki szermierz słowa, znawca Biblii, Ojców Kościoła, dziejów Europy, współczesnej mu teo-

logii. Człowiek swoich czasów, ufający wizjonerom, ale i odważnie piętnujący grzechy swoje i swojej ukochanej ojczyzny. Jakże Pan Bóg żłobił - spełniając zresztą jego prośby - jego twardy, żołnierski charakter! Żłobił i obdarowywał zarazem. Podziwiam Kajsiewicza za mądrość życiową, z jednej strony stąpającą twarzą po ziemi, z drugiej zaś w Bogu zakotwiczoną. Mając dodatkowo dar obrazowej i przekonującej wymowy, posługując się jędrnym opisowym językiem, zachęcał do tego samego swoich słuchaczy.

Rozkochany w Bogu, wcześniej przez niego zdobyty, złożył - jak zaświadcza biografowie - ślub pełnienia woli Bożej. To coś dla nas - odkrywać i realizować to, czego chce Pan.

Stańmy się na chwilę słuchaczami Kajsiewicza. Był rok 1867....

Lecz nie dosyć Wolę Bożą spełniać, potrzeba ją spełniać należycie tj. a) Dokładnie z należytą miarą, chroniąc się przesady i braku. Do tego potrzeba Łaski Bożej, spokojnego i jasnego umysłu oraz doświadczenia i taktu w życiu duchowym. Błędem zatem jest pośpiech, lenistwo i roztargnienie. b) Gorliwie tj. ze świętym zapalem, który się nie waha, nie trwoży, nie cofa przed przeszkodami. Lecz ta gorliwość nie ma być koniecznie czułą, często bowiem i święty Bóg takowej odmawia, spuszczając na nich próby opuszczenia i oschłości (św. Jan od Krzyża zowie pustynią), ale ma być gruntowną, spokojną, opartą na dnie duszy i płynącą z silnej a wypróbowanej miłości, która jest wierną Bogu w pociechach i utrapieniach [...].c) Wytrwale tj. z niezachwianą stałością, cokolwiek bądź przydarzyć się może. To warunek konieczny, a jak rzadki niestety. Wielu jest początkujących mało dokonywujących. Gdy wiatr łaski zawieje, wielu w lot się puszcza, lecz potem na ziemię upada i ginie.

Dokładnie z należytą miarą, bez zbędnego pośpiechu ale i lenistwa, gorliwie czyli z zapalem, który przed niczym się nie cofnie, i wytrwale czyli z niewzruszoną stałością...

Wojownicy Woli Bożej - dobrze, gdybyśmy nimi wreszcie się stali!

A są takie chwile, kiedy czujemy wewnętrzne przynaglenie, by kogoś upomnieć. Czy pochodzi ono zawsze od Boga? Ludzką rzeczą jest upominać drugiego. Patrząc na świat wyłącznie przez swój pryzmat można jednak zbyt się zapędzić. Pretensje można wówczas mieć do wszystkich o wszystko. A z drugiej strony - jak przyjmujemy, mniej lub bardziej ostre, wymówki nawet od najbliższych? Czy nie bywa tak, że obrażamy się, chowamy w sobie, śląc w kierunku upomina-

jących gromy? Aż nadto dobrze znali te sytuacje młodzi, nieopierzeni jeszcze Zmartwychstańcy. Nietatwo im było miłość opisaną w Regule z 1850 roku wprowadzać w życie. Art. 13 teź brzmiał do- nośle:

Życie zakonne i cała treść jego zasady się na ciągłym dążeniu do najwyższej doskonałości w miłości Boga i w miłości bratniej; tak, że miłość Boża jest podstawą całego tego życia; a miłość bratnia, czyli raczej rodzinna, mieszcząca w sobie wszystkie odcienie miłości ojcowskiej, synowskiej i bratniej, w swoim duchowym podniesieniu, jest tego życia węzłem wewnętrznym (...)

Któż by nie chciał żyć wśród braci tak pojmujących życie? Ale założenia założeniami, a ludzka kruchość sprawia, że częstokroć założeniami one zostają.

Gorące głowy, zraniona miłość własna sprawiały, że często między pierwszym braćmi iskrzyło. Po jednym z kolejnych ataków ze strony ks. Aleksandra Jełowickiego, Kajsiewicz początkowo chciał się bronić. Ale... Wczytajmy się w fragment jego listu do swego oponenta a zarazem współbrata z 19 maja 1851 r.

(...) Piszę te słowa do Ciebie na dowód, że nie mam do Ciebie najmniejszej urazy i owszem proszę Cię niniejszym, abyś mnie osobiście jak najczęściej radami i naukami zasilat w jakiegokolwiek formie.

I zaraz po tym dodał:

Miłosierny Bóg zaczął mnie leczyć z puchliny miłości własnej policzkami od świeckich, dobre i to, ale nie dość dla mnie skuteczne, bo inni znowu się kłaniają i tak jedno wrażenie drugie ścięra. Większe i zabawniejsze wrażenie robi, kiedy kapłan i brat wybaczy, a po każdym takim krzyżu skądkolwiek przyjdzie człowiek i lepiej się pomodli, i jakoś pokorniej, i swobodniej przed Bogiem stoi.

Zadziwiające słowa, kryjące w sobie wielką odwagę i mądrość.

Najpierw odważny obraz. Obraz spuchniętej miłości własnej jest bardzo przekonujący. Nady mamy się: to, co JA pomyślę, to czego JA chcę, to co JA zaplanuję, to co JA powiem, zrobię, doradzę, zbuduję, skomentuję, kupię, dokonam - to niemal doskonałe. Do czasu, gdy nie zderzy się z drugim JA, podobnie nastawionym. To zaiste spuchnięcie policzków, przez które nawet oczy niczego nie widzą.

Ale i ewangeliczną mądrość: im więcej upokorzeń (a wiele ich Kajsiewicz znał, zwłaszcza od rodaków), tym bliżej Chrystus i Jego ukrzyżowana miłość. Możemy doprawdy i podziwiać, i naślado-

wać. I dojrzywać do niej. Nieco ponad 4 miesiące później ponownie zrugany Kajsiewicz odpisał swemu adwersarzowi w podobnym tonie:

Proszę Cię przy każdej sposobności przypominać mi te i podobne prawdy, bo kopalnia miłości samego siebie nieprzebrana u mnie, także niekiedy strach (...) mnie napawa, że dobiegając czterdziestu lat jeszcze nawet nie zobaczyłem wszystkiego, czego się pozbyć trzeba, a kiedyż się pozbędę?

Ale i pomyślałem sobie, to jest Bóg mi podał, że choćby w ostatniej chwili życia zmierzyć cały ogrom nicestwa swego i zepsucia, i rzucić się potem nurkiem w przepaść miłosierdzia Bożego - jeszcze się można zbawić, a to wszystko.

Słowa te i dziś robią wrażenie, tym mocniejsze, że wtedy s. Faustyna była jeszcze wyłącznie w Bożych planach.

Bezkompromisowe to słowa. Nie wahał się ich używać Kajsiewicz. Bez zbędnych ostonek demaskował zło i grzech, obłudę i niedowiarstwo, wady narodowe i osobiste. Powinien czy nie? Dnia 10 IX 1842 r. w paryskim kościele św. Rocha powiedział do rodaków w kazaniu o rządach Opatrzności:

Bóg sprawiedliwy, co większa miłosierny nawet, a Polska cierpi; trzeba raz odważnie rozebrać dlaczego. Wybaczcie, jeżeli z obowiązku mego kapłańskiego najdrażliwszym nawet uprzedzeniem niemiłą powiem prawdę. Tak mało ją kto głosi bez namiętności! A któż ją AM powie, jeżeli nie kaznodzieja. Nie mogę iść w ślady fałszywych proroków, którzy - jak Izajasz powiada - podkładają poduszczyki pod łokcie, i głosząc oszukują lud mój (...). Kocham as bracia moi nad wszystko na ziemi, i tę Ojczyznę naszą biedną, tę naszą jedyną; ale zarazem i więcej jeszcze kocham Pana mojego na niebie; z nadto mam na sercu usprawiedliwić Go w sądach Jego, abym i wam sfołgował, choćby mi się serce krajało od boleści.

Po czym następuje fascynująca wędrówka przez dzieje polskiego narodu, od chrztu poczynając. Jej przewodnik nie przebiera w słowach i wytyka narodowe grzechy.

Dzisiaj boimy odezwać w najdrobniejszej sprawie, gdy widzimy zło. Boimy się reakcji innych, napiętnowania publicznego, i tego że na nas zawsze znajdzie się jakiś „hak”. Albo dlatego, że jest wygodniej. Ojciec Hieronim mógł także sobie darować tę prawdę. Ale nie było o tym mowy - ta prawda była jego obowiązkiem...

SEMENENKO - CZYLI JAK PRZECHODZIĆ

CHOROBY

Jeden z najwybitniejszych ludzi Kościoła XIX wieku. Kim był? Filozof, teolog, historyk, filolog, wychowawca, spowiednik, pisarz ascetyczny, konferencjonista, publicysta, mistyk, a z drugiej strony człowiek pełen słabości, uporczywych błędów, niekoniernie dających się usprawiedliwić, słabego zdrowia. Stąd miał sporo przeciwników w naszym zgromadzeniu, zwłaszcza pod koniec swego życia. Ze zdumieniem jednak patrzę i na jego życie. Z politykującego radykała, którego poglądy mocno skręcały na lewo, przemienił się człowieka gotowego ratować i pomagać każdemu, byle tylko wrócił do Kościoła, pogodził się z Jezusem i bliźnimi. Gorliwość pozostała, tylko zmieniła cel. Jest dla mnie i dla nas nadzieja, że nawet przez nieudane momenty życia (a o. Piotr miał ich niemało) i różne klęski Pan chce nas nawracać ku sobie. Wszak i on 1860 r. złożył prywatny ślub pełnienia wyłącznie woli Bożej!

Przychodzą chwile przelotu, z których - cierpiąc - możemy wyciągać wnioski i to wnioski jak najbardziej pozytywne. O jednej z takich chwil Semenenko napisał w swym Dzienniku pod datą 21 lutego 1858 roku:

Po napisaniu powyższych rzeczy, zachorowałem i leżałem w łóżku przez tydzień, - gdzie mnie Pan Jezus na nowo upominał, że się zapominam, że po ludzku i po swojemu rzeczy robię - przypomniał owe chwile w tej strasznej chorobie 1855 roku, w którym przy okropnościach choroby, daleko okropniejsze nosiłem w duszy uczucie: że mię Pan Jezus opuścił. O mój Jezu, wszakże ja Twój i nic mię od Ciebie nie rozłączy! Tylko mię nauc, jak mam widzieć prawdę istoty mo-

jej, moja nędzę i nicestwo, abym w niej mieszkał i nigdy się nad nią nie podnosił; być Ty mógł taskawie sam do mnie zstąpić i wziąć mię do Siebie!

I ta „nędza”, o której on nigdy nie zapominał. Poznawał siebie coraz lepiej. Widział jak jest słaby, a jednocześnie jak Pan chce w nim zamieszkać. Nędza czyli myślenie i czynienie wyłącznie po ludzku.

Szesnaście lat później (6 XI 1874 r.) zapisał podobnie:

Wczoraj wieczorem wzmogła się choroba. Noc przeciężka, ale zarazem przebiegła taska Pana najmilszego, i dobrą nadzieją na przyszłość. Mój Jezu, ileżbym tu potrzebował mówić, by wszystko wypowiedzieć! Niech mię wszystko poniży i zniszczy, Niech Ciebie wszystko zatwierdzi i pochwali! A zniszczenie moje i śmierć będzie mi w Tobie zmartwychwstaniem i nowym życiem - Twoim życiem we mnie!

Czy jesteśmy mężni na tyle, by przynajmniej resztką sił zawołać Pana, gdy słabniemy? I wówczas, gdy sami (niekoniernie fizycznie) cierpimy, i wówczas gdy cierpią najbliżsi?

JAŃSKI Z KAJSIWICZEM RAZ JESZCZE

Czas na podsumowanie. Obaj, Jański najpierw, Kajsiwicz potem, mają dla nas fantastyczny program na dziś. Fantastyczny nie dlatego, że nierealny, ale dlatego, że przynosi nam on pokój serca i pewność, że idziemy dobrą drogą, a przynajmniej wiemy, gdzie jej szukać.

Prosić Pana Boga o zmienię we mnie całego tonu życia, całego taktu w stosunkach z drugimi. Porzucić raz na zawsze wszelką lekkość, jowialność, ptochość, wszelką niepewność, fasztywość, wahanie się, wszelką nieakurat-

ność, mitręgę, majaczenie - a być w życiu poważnym i otwartym, pewnym, dobitnym, [zdecydowanym], czynnym, skrupulatnym, zawsze przytomnym sobie. Żyć w obecności Pana.

Nie bądźmy ciągle uczniami, którzy się uczą i wciąż zapominają tego, czego się uczą. Nie bądźmy, bracia, jak ten niemądry podróżny, który siada w połowie drogi i czeka, aż go noc i zimno zaskoczą.

Szkoda czasu i zachodu na marność, głupotę. Żyjemy wszak w obecności Pana.

Jestem dumny z tego, że jestem Zmartwychwstańcem.

ks. Maciej Gawlik CR



LEKTURA:

H. Kajsiwicz, Pisma, T. 1: Kazania przygodne, Berlin 1870, s. 10-11 (<https://polona.pl/item/kazania-przygodne,ODM1MzkyMTU/23/#item>).

Reguła Braci Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa z 1850 r. (<http://www.resurrectionist.eu/assets/Spirituality/ReadingRoom/In-Polacco/Regua-z-1850-roku-.pdf> - dostęp.20.09.2019).

H. Kajsiwicz do A. Jełowickiego, 19 V i 10 X 1851 r. [w:] H. Kajsiwicz, Listy (1848-1851), opr. T. Kaszuba, T. IV, Rzym 2005, s. 270, 293. P. Semenenko, Dziennik, mps.

Cz. Ryszka, Odzyskana wielkość, Wyd. Alleluja, Kraków 1999.

B. Jański, Dziennik 1830-1839, opr. A. Jastrzębski, Rzym 2000.

P. Semenenko, Wyimki ascetyczne, Wyd. Alleluja, Kraków 2007.

A. Kardaś, Wstęp [w:] H. Kajsiwicz, Wyimki nabożne, Wyd. Alleluja, Kraków 2011.



„INNY ALE ZARAZEM TEN SAM”

WYWIAD Z KS. MACIEJEM GAWLIKIEM CR

Ks. Sebastian: Podobno nie wchodzi się dwa razy do tej samej wody? Jak to się stało, że kolejny raz trafiłeś na parafię w Krakowie na Woli Duchackiej?

Ks. Maciej: A może czasami trzeba wejść drugi i trzeci raz, choćby po to, by dać coś jeszcze lepszego z siebie, może naprawić błędy.

Najprościej to się stało, jak to tylko możliwe: Ojciec Prowincjał (Wolanin zresztą z urodzenia) ze swoimi radnymi w maju tego roku (2019) postanowili, że tutaj będę. I jestem. Dzieje się tak przy każdej zmianie miejsca. I jak przy każdej, tak i przy tej - wierzę, że głównym sprawcą „tego zamieszania” był Duch Święty, który posługuje się ludźmi. Nam zostaje jedno: być gotowym na Jego - nieoczekiwane nieraz - rozwiązania.

Ks. Sebastian: Odszedłeś z naszej parafii na Woli Duchackiej 17 lat temu. Jak wspominasz tamten czas?

Ks. Maciej: Jako że to już tyle lat minęło, wspomnienia powoli ożywiają w mej głowie. Tamci ludzie, tamte miejsca, zdarzenia - z dnia na dzień powracają. Problem tylko w tym, by nie skupiać się na nich - mimo iż pomagają nawiązywaniu na nowo relacji już kiedyś istniejących, jak choćby tydzień temu w czasie jazdy autobusem linii 169, kiedy to przysiadła się do mnie znajoma i zagaiła miły dialog.

Tamten czas już nie wróci. Ale oczywiście był ważny, jak każdy. Dziś już jestem innym człowiekiem niż wówczas. Innym, ale zarazem tym samym - jak pewnie większość z nas.

Co robiłem w naszej parafii latach 1996-2002? Poza dobrym wrażeniem,



spotykałem się ze studentami zrzeszonym i DA Ryba, odprawiałem niedzielne Msze św. dla dzieci w dolnym kościele (dziś mają już ok. 25 lat!), pilnowałem, by „Kubek Żywej Wody” (pierwszy numer ukazał się w listopadzie 1999 roku, niedługo więc minie 20 lat!!) wychodził na dobrym poziomie i na czas trafiał do Czytelników. Zdaje się, że towarzyszyłem kandydatom do bierzmowania w ich drodze do przyjęcia tego sakramentu. Błogosławiłem pary małżeńskie, chrzciliem dzieci, odprowadziłem na cmentarz wielu parafian. Miałem dwóch proboszczów - ks. Stanisława Cyganika i ks. Ryszarda Pacholca. Wdzięcznie o nich myślę, bo musieli być bardzo cierpliwi wobec mnie i wyrozumiali. Podobnie, jak i pozostali moi współpracownicy ze zgromadzenia, starsi i młodszy. Nie zapominam o kochanej s. Stanizji, z którą razem przybyliśmy na Wolę w roku 1996 i znowu jesteśmy razem... Można by tu wspominać i wspominać...

Ks. Sebastian: Czym zajmował się Ojciec Maciej przez ostatnie 17 lat jako Zmartwychwstaniec?

Ks. Maciej: To, czym każdy ksiądz się zajmuje (choć słowo „zajmuje” nie jest tu najbardziej trafne): w Sosnowcu, Kościerzynie, Wiedniu i Poznaniu było mnóstwo przeróżnych zadań i może nawet nie ma po co ich wymieniać. Bo to wszystko ma mieć jeden cel - człowieka i jego drogę do Jezusa i z Jezusem. Człowieka - to znaczy mnie osobiście, a także tych, którzy na mej drodze się znajdują. Jeśli coś ku temu nie prowadzi, to szkoda na to czasu. Teraz to wiem, kiedyś niekoniecznie. Stąd sporo tych „zajęć” poszło na marne. Z drugiej jednak strony zmienia się odpowiedź na nietrawne pytanie: kim jest ksiądz i do czego ludzie go potrzebują? Może Czytelnicy spróbują na nie odpowiedzieć? Bardziej ciekawy odpowiedzi...

Ks. Sebastian: Dla tych, którzy Cię nigdy wcześniej nie spotkali przybliż nam kilka informacji związanych z Twoim pochodzeniem.

Ks. Maciej: Pochodzeniem w znaczeniu miejsca urodzenia? Otóż urodziłem

się w małej kaszubskiej wiosce, niedaleko Bałtyku. Na Kaszubach leżą także dwie wioski, w których mieszkałem, a także miasto, w którym chodziłem przez cztery lata do LO.

Trudno mi jednak nazwać Kaszubem, gdyż rodzice przybyli tam zupełnie z innych stron.

W tymże mieście, o nazwie Kościerzyna, zetknąłem się ze Zmartwychwstańcami. Było to zetknięcie na tyle silne i przejmujące, że pod koniec klasy maturalnej byłem już zdecydowany do nich wstąpić. Do dziś dziwię się, jak to się stało. Ale jest to zadziwienie absolutnie radosne.

Ks. Sebastian: Objaw nam kilka szczegółów związanych z Twoimi pasjami.

Ks. Maciej: Niech mi Szanowny Ojciec wybaczy, ale to pytanie wymaga pewnego odślonienia się, a wolabym zostawić moje zainteresowania pozostawić na razie dla siebie. Trochę tajemnicy nie zaszkodzi. Z czasem może to i owo wyjdzie na jaw.

Ks. Sebastian: Jakie zadania duszpasterskie wyznaczył Ci Proboszcz na nowej parafii?

Ks. Maciej: Zadanie główne jest proste i można je streścić następująco: pomagać odkrywać parafianom przez Mszę św., kazania, konfesjonał, słowo mówione (może kiedyś postanie nasze lokalne radio?) i drukowane (mam redagować Credo), rozmowy, kontakt pośredni i bezpośredni, że są ważni i kochani przez Boga.

Takie zadanie ma chyba każdy ksiądz. Brzmi to być może dość ogólnikowo i może nawet górnolotnie. Jak się to przełoży na tzw. konkret, tego nie wiem. Jest jeszcze za wcześnie. Jestem tu dopiero cztery tygodnie. Ponadto mam także zadania nie-duszpasterskie, czyli napisanie i obronienie pracy z historii Kościoła.

A może uda się po raz kolejny wskrzesić duszpasterstwo studentów? A może zdarzy się jeszcze coś innego, zupełnie nieoczekiwanego? Myślę, że tak może być, pomimo iż sporo już dzieje się i dzieło w tej naszej Wolańskiej wspólnocie.

UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE KS. STANISŁAWA CYGANIKA

Ekscelencjo, czcigodny księże biskupie wraz z prezbiterium Kościoła Sandomierskiego.

Ojciec przełożony, kustosz i proboszczu wraz ze Współbraćmi Zmartwychwstania Pańskiego.

Czcigodne siostry zakonne, z którymi O. Stanisław był w swoim życiu związany.

Drogi Rodziny o. Stanisława: rodzinie krwi, rodzinie ducha i przyjaźni, rodzinie parafialnej.

Gromadzi nas Jezus Eucharystyczny: Ten, który jest dziękczynieniem; Ten, który wydaje się za nas, jest ofiarnikiem i ofiarą jednocześnie; Ten, który z nas tworzy wspólnotę.

Gromadzi nas jako pielgrzymów, którzy zdążamy do jednego celu - ostatecznego zjednoczenia z Bogiem. Każdy z nas, ochrzczonych, zdąża do tego, by w pełni zjednoczyć się z nim odwieczną świętością. Każdy ma własną drogę, zaproponowaną przez Boga, a przez nas samych zaakceptowaną. Drogę zwaną powołaniem. Jedni idą drogą małżeńską, by stworzyć wspólnotę miłości i codziennego życia. Inni idą kapłańską drogą, by jako pasterze mieć tajemniczy związek ze swoją owczarnią i na tej drodze, oddania swego życia dla owiec, wzrastać w doskonałości. Jeszcze inni, poprzez życie konsekrowane, są ciągle na nowo w zmieniającym się świecie znakiem niezmienności Boga i chrześcijańskiej drogi. Jeszcze są samotni, lecz nie samotnicy, którzy idą trudną drogą szczególnej służby innym i pokonywania siebie.

Każdy z nas żyjących idzie własną pielgrzymią drogą. Te nasze drogi skrzyżowały się przy tym ołtarzu, w tym maryjnym sanktuarium, przy trumnie człowieka, zakonnika i kapłana, Stanisława Cyganika, którego czas pielgrzymowania się skończył.

Ten, który jest wieczny tzn. zawsze był, jest i będzie. Ten, który jest wszechmocny tzn. Ten, który wszystko może uczy ni

Ten, który jest niezmienny tzn. zawsze jest ten sam. On wyrzekł słowo: Uczynimy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. ... Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: ponieważ jest źródłem intelek-

tu, stworzył go rozumnego, by mógł Go poznawać i całe Jego stworzenie, i ostatecznie Nim się zachwycić; ponieważ jest źródłem wolności stworzył go wolnego, by ponosił konsekwencje swoich czynów, i w wolności ostatecznie Go wybrał; ponieważ jest źródłem życia stworzył go nieśmiertelnego, by zawsze z nadzieją, w każdej sytuacji swego życia patrzył w przyszłość, w której jest Jego ostatni trwały nie ręką ludzką uczyniony dom. Każdego z nas stworzył, i stworzył także, w czasie i przestrzeni, Stanisława Cyganika, dlatego mógł zapisać:

Urodziłem się dnia 2 sierpnia 1937 roku w Czułowie, parafia Rybna, powiat Kraków. Ojcem moim był Franciszek Cyganik, matką Salomea z Doczkałów, 7 sierpnia zostałem ochrzczony w kościele parafialnym w Rybnej.

Tak rozpoczęła się Jego droga. Droga, która miała wiele prostych odcinków, ale miała i te, które prowadzą pod górę, i te z zakrętami, i nagle spadające w dół; Tak jest u każdego człowieka.

Czym ta droga się charakteryzowała?

Etapem, który zwał się życiem konsekrowanym. Nosił imię zmartwychwstańca. W jednym miejscu, w Krakowie na Woli Duchackiej przeżył postulat, nowicjat zakonny i pierwszą i wieczystą profesję zakonną w 1954 roku. W wymiarze zakonnym był socjuszem w nowicjacie w Radziwiłłowie na Mazowszu, spowiednikiem alumnów i nowicjuszy w Krakowie i Sulistawicach. Sprawował posługę przełożonego zakonnego i uczestniczył w zarządzaniu polską prowincją będąc radnym prowincjalnym.

Czym ta droga się charakteryzowała?

Etapem, który zwał się kapłaństwem Jezusa Chrystusa. Po ukończonych studiach w Poznaniu na Wildzie i Krakowie u XX Misjonarzy, przyjął ten „dar i tajemnicę” 26 czerwca 1960 roku z rąk biskupa Karola Wojtyły w Kalwarii Zebrzydowskiej. Wpierw, jak wszyscy młodzi kapłani, był wikariuszem i katechetą w Radziwiłłowie Mazowieckim [1960-64], Poznańskiej Wildzie [1964-65], Drawsku Pomorskim [1965-68], Kościerzynie [1968-72], Gdańsku [1972-76] a później proboszczem w Sulistawicach [1976-80], Warszawie [1980-89] i Krakowie na Woli Duchackiej [1989-1999]. Jeszcze Kroko-

wa i od 2007 roku tutaj w Sulistawskim Sanktuarium, przy Pani Ziemi Sandomierskiej i Patronce Polskiej Prowincji Zmartwychwstańców.

Czym ta droga się charakteryzowała?

Etapem, z którego byłby zadowolony patron dnia dzisiejszego św. Augustyn. Ów biskup Hippony w Mediolanie, mieście w którym przyjął chrzest z rąk Ambrożego podjął ambitny plan napisania podręczników na temat każdej ze sztuk wyzwolonych. Miała być to próba stworzenia chrześcijańskiego ujęcia sztuk wyzwolonych. Napisał traktat o muzyce. Wydaje się, że pracą życia był ułożony przez Ojca Stanisława dwutomowy śpiewnik dla organistów. Żył muzyką. Chyba, podobnie jak Augustyn, w muzyce odkrywał harmonię, wskazującą bezpośrednio na Boskiego Kompozytora.

Czym ta droga się charakteryzowała?

Jeszcze jednym etapem, który zwał się Drogą Neokatechumenalną szczególnie na odcinku warszawskim i krakowskim. Formacja tej drogi, nie tylko towarzyszyła mu oryginalną i specyficzną melodią pieśni, ale przekonaniem o prawdziwości i skuteczności tej drogi w jego własnym życiu.

I w końcu ta, która wiele razy próbowała, ta która jest powszechna ponieważ wszyscy jej podlegają, ta która jest osobista, ponieważ nikt w spotkaniu z nią nie może nas wyręczyć, ta która jest nieunikniona i która stale nam zagraża, ta która budzi grozę i lęk, a którą biedaczyna z Asyżu nazwał siostrą, przyszła do niego 24 sierpnia w godzinie Bożego Miłosierdzia.

I wydawać by się mogło, że zwyciężyła. Że wszystko się skończyło. Wszystko co zewnętrzne o tym świadczy. Lecz Ten, który jest święty, sprawiedliwy, który jest miłością i miłosierdziem, mówi: on tylko śpi. Pośród Braci i Sióstr, którym posługiwał, razem ze Współbraćmi Zmartwychwstania i mówi do nas za św. Augustynem: spokojne jest moje serce, ponieważ spoczęło w Tobie. Amen.



ks. Rafał Golina CR

MŁODZI ZMARTWYCHWSTAŃCY NA ŚWIĘTEJ ZIEMI

W życiu kleryka zmartwychwstańca, również moim jednym z najważniejszych wydarzeń są składane co roku śluby zakonne. Ważnym duchowym przygotowaniem do odnowienia profesji zakonnej są rekolekcje. Dla większości z nas kleryków wyjazd do Ziemi Świętej istniał tylko w sferze marzeń. Dzięki wsparciu życzliwych osób mogliśmy w tym wyjątkowym miejscu odbyć doroczne rekolekcje. Pokrótkę chcę podzielić się z tobą drogi czytelniku doświadczeniami z tego czasu.

Już od samego początku nastawiłem się, że jadę do bliskich mi miejsc, które przecież już poznawałem czytając Pismo Święte. Lot rozpoczęliśmy w Rzeszowie, a dokładniej w Jasionce. Odbył się on bez żadnych nieprzyjemnych sytuacji. Czuję się tam bezpiecznie - to zachęta dla tych, którzy mają „pietra” przed lataniem, warto się odważyć.

Wylądowaliśmy w Tel-Awiwie, wypożyczyliśmy samochód, i udaliśmy się do Jafy. W tym miejscu wspominaliśmy spotkanie świętego Piotra z Korneliuszem. Po chwili medytacji Słowa Bożego, udaliśmy się na obiad, który każdego dnia wyglądał prawie tak samo, była to „shawarma”. Wyjątkowo smaczna potrawa, ponieważ robiona ze świeżej baraniny lub jagnięciny, smakuje zupełnie inaczej niż w Polsce.

Następnie udaliśmy się do Nazaretu. To bardzo ciekawe i wyróżniające się spośród innych miasto północnej części Izraela. Tym co je szczególnie wyróżniają są bardzo zatłoczone ulice. Ludzie walczą tam o każdą przestrzeń, a światła

i znaki drogowe stanowią jedynie propozycje dla kierowców. Zupełnie normalnym zachowaniem, jak się przekonaliśmy jest jazda pod prąd drogą jednokierunkową. Pierwszy nasz nocleg mieliśmy w domu jednorodzinnym u chrześcijan, którzy mówili w języku Arabskim. Jak przystało na dobrych uczniów Jezusa byli bardzo gościnni i pomocni. Stamtąd wyruszyliśmy dalej aby zwiedzać Galileę. W Tabdzie nad jeziorem Galilejskim czuliśmy się tak jak pierwsi uczniowie (Piotr i Andrzej), którzy właśnie w tym miejscu zostali powołani przez Pana Jezusa. W Nazarecie spędziliśmy dwa dni, następnie zmieniliśmy naszą bazę noclegową na Jerozolimę, a dom jednorodzinny na Hostel Abraham, umiejscowiony w nowej części miasta, niedaleko Domu Polskiego, w którym posługuje nasz współbrat o. Tadeusz Nosal CR. Po drodze zobaczyliśmy Jordan oraz Morze Martwe, w którym można pływać bez ryzyka utonięcia, ponieważ wysokie zasolenie powoduje, że woda utrzymuje pływającego na powierzchni.

W Jerozolimie głównie wędrowaliśmy zwiedzając starą część miasta, a konkretniej: drogę krzyżową, ogród oliwny, ścianę płaczu, plac świątynny, bazylikę grobu Pańskiego i wiele innych miejsc których nie sposób wymienić, a jeszcze bardziej opisać. Najmocniej dotknęła mnie droga krzyżowa, przeżyta w tłumie ludzi, wśród krzyków, pomiędzy rozłożonymi straganami, a zakończona w Bazylice Grobu Pańskiego. Myślę, że najważniejsze kwestie podróźnicze już wymieniałem lecz pragnę podzie-

lić się jeszcze czymś dla ducha.

Pośród wielu doświadczeń jedno szczególnie zapisało mi się w pamięci. Mam na myśli życie tamtejszych ludzi. Najmocniej ukazał mi to Nazaret, w którym po jednej wizycie w sklepie spożywczym i piekarni, miałem już kolegów. Byli to Arabowie - chrześcijanie, bardzo otwarci ludzie, z którymi długo rozmawiałem, i czułem się bardzo swobodnie. To spotkanie z nimi pomogło mi inaczej spojrzeć na Jezusa, który przecież większość swojego życia spędził w tym mieście. Myślę, że Pan Jezus chodził często po tych ulicach i szukał przyjaciół, szukał relacji, szukał normalnych więzi, można nawet stwierdzić, że szukał tam po prostu kolegów. Warto zaznaczyć, że ludzie żyjący tam mieszkają w dużym bałaganie, wszędzie leżą kamienie, gruz, druty i inne plastikowe śmieci, których nikt nie sprząta, a nawet nikt nie zwraca na to uwagi. Również to dało mi dużo do myślenia, ponieważ ja byłem nauczony aby bardziej dbać o porządek, niż o relacje z przyjaciółmi. Może właśnie tak ci ludzie funkcjonują, że nie patrzą na ten cały bałagan, tylko patrzą na człowieka. Na pewno tak żył Jezus, który przez większość swojego życia w Nazarecie chciał być po prostu człowiekiem, jak ja i ty. Po doświadczeniu w Nazarecie uważam, że Pan Jezusa wołał mnie i Ciebie do wyjścia na spotkanie w codzienności, aby pokazać jak mu bardzo zależy na relacji z nami.

Michał Kowalczyk CR



KRONIKA PARAFIALNA

01.07 W lipcu Wspólnoty modlitewne prowadziły wspólną modlitwę przed wieczorną Mszą św. koronką do Krwi Chrystusa.

5-7.07 „Stolarnia św. Józefa” zorganizowała weekendowe rodzinne warsztaty stolarskie „Drewniana zabawka.”

14.07 Autokar z pielgrzymami na Jasną Górę na spotkanie Rodziny Radia Maryja wyruszył z naszej parafii pod opieką o. Marka Tomskiego CR.

23.07 Zbiórka zużytego sprzętu elektrycznego. Przychody z akcji prowadzonej w naszym dekanacie wsparły zakup inkubatorów na Wybrzeżu Kości Stoniowej i dziecięcą wyprawkę w Kamerunie.

29.07 Grupa kobiet św. Marty zorganizowała spotkanie z okazji imienin Patronki, św. Marty Świętowanie rozpoczęło się na Mszy św. o godz. 18:00, a po niej odbył seansie filmowym i agapa w salce św. Marty.

01.08 Przez cały sierpień zapraszałyśmy do wspólnej modlitwy o trzeźwość w naszych rodzinach Koronką do Bożego Miłosierdzia i litanii do Przemienienia Pańskiego codziennie o godz. 17:30. Jak również do podjęcia w tej intencji abstynencji od napojów alkoholowych przez cały sierpień wpisując się do Księgi abstynencji wyłożonej na ołtarzu Matki Bożej.

Grupa Anonimowych Narkomanów „Czarna Offca” przez cały sierpień przypominała o sobie i mityngach pro-

wadzonych przy naszej parafii dla osób związanych w jakikolwiek sposób z problemem uzależnienia. Mityngi odbywają się w każdą niedzielę w godzinach 11.00 - 13.00 w domu katechetycznym. Wszystkie mityngi są mityngami otwartymi, to znaczy, że przyjść może każdy.

24.08 Swoje imieniny obchodził ks. Prob. Bartłomiej Gzella CR, którego otoczyliśmy życzliwą modlitwą w trakcie mszy o godz. 18:00.

25.08 Z okazji Uroczystości NMP Częstochowskiej została odprawiona przez ks. Prob. Bartłomieja dodatkowo msza św. przy kapliczce przy ul. Malborskiej o godz. 16.00. Na wspólnej modlitwie zgromadzili się Parafianie i Stowarzyszenie Przyjaciół Woli Duchackiej.

31.08 Wyruszyła z naszej parafii dziękczynna pielgrzymka dzieci i młodzieży ze wspólnot: Liturgicznej Służby Ołtarza i Ruchu Światło-Życie do Kalwarii Zebrzydowskiej.

01.09 Rozpoczęliśmy duchowe przygotowanie do Odpustowej Uroczystości Matki Boskiej Bolesnej. Przed wieczorną Mszą św. wspólnoty modlitewne prowadziły Koronkę do ran Matki Boskiej.

Ks. Prob. Bartłomiej w trakcie niedzielnych mszy św. przedstawiał i witał w naszej wspólnotcie parafialnej o. Macieja Gawlika CR nowego duszpasterza i członka domu zakonnego.

08.09 Swoje imieniny świętowała naszą Zakrystianka s. Aneta.

14.09 Jako wspólnota parafialna włączyliśmy się w ogólnopolską akcję „Polska pod Krzyżem”. Wspólną modlitwę rozpoczęła msza św. o godz. 9:00, następnie wspólnoty modlitewne poprowadziły ją dalej pod krzyżem misyjnym za kościołem.

15.09 Odpust parafialny Matki Boskiej Bolesnej. Sumie odpustowej o godz. 13.00 przewodniczył o. Mariusz Kiniorski CR.

16.09 Swoje spotkania rozpoczęła „Stolarnia św. Józefa” po wakacyjnej przerwie.

19.08 Grupa kobiet „św. Marta” zorganizowała spotkanie p.t. „30 kroków do zerwania z plastikiem, które poprowadziła p. Sylwia Łysiak.

22.09 Podczas mszy św. o godz. 10.00 modlili się z nami „Bracia Zewnętrzni Zmartwychwstańców”, wspólnota mężczyzn żyjąca duchem naszego zakonu. Przyjechali do Krakowa na Ogólnopolskie Spotkanie Braci.

27 - 29.09 Młodzież z naszej parafii uczestniczyła w Zmartwychwstańcym Spotkaniu Młodzieży zorganizowanym w Wyższym Seminarium Duchownym Zmartwychwstańców w Krakowie.

29.09 Wszystkich młodych duchem zgromadziliśmy na jesiennym ognisku seniorów od godz. 15.00 na trawniku za kościołem.





CREDO

MIESIĘCZNIK PARAFII
ZMARTWYCHWSTANIA
PAŃSKIEGO

CREDO@XCR.PL

REDAKCJA:

KS. MACIEJ GAWLIK CR
KS. SEBASTIAN HABOWSKI CR
OLGA MASŁOŃ
PAULINA PYRZ
JAROSŁAW ZAJĄC

NA OKŁADCE ZNAJDUJE SIĘ OBRAZ FRANCESCO BOTTICINIEGO (UR. W 1446 ROKU, ZM. W 1498 LUB 1497 ROKU) – WŁOSKIEGO MALARZA TWORZĄCEGO W OKRESIE WCZESNEGO RENESANSU, ZATYTUŁOWANY *TRZEJ ARCHANIOŁOWIE Z TOBIASZEM* (1470). BOTTICINI NA OBRAZIE PRZEDSTAWIA HISTORIĘ ZAWARTĄ W KSIĘDZE TOBIASZA W STARYM TESTAMENCIE. ARCHANIOŁOWIE TOWARZYSZĄ TOBIASZOWI W PODRÓŻY. OBRAZ PRZEDSTAWIA TOBIASZA ORAZ JEGO ARCHANIOŁA RAFAŁA. BOTTICINI DODAŁ OD SIEBIE RÓWNIĘŻ DWÓCH INNYCH ARCHANIOŁÓW, Z LEWEJ WIDZIMY MICHAŁA, A Z PRAWYJ – GABRIELA. MICHAŁ, JAKO POGROMCA SZATANA, PRZEDSTAWIONY JEST W ZBROJI I Z MIECZEM. NIESIE TAKŻE KULĘ SYMBOLIZUJĄCĄ WŁADZĘ, JAKĄ W IMIENIU BOGA PEŁNI NAD ŚWIATEM. GABRIEL, ARCHANIOŁ WYBRANY PRZEZ BOGA DO ZWIASTOWANIA MARYI, TRZYMA W RĘCE LILIĘ – SYMBOL JEJ CZYSTOŚCI TOWARZYSZY IM PIES TOBIASZA. WARTO TEŻ DODAC IŻ TOBIASZ NIESIE RYBĘ, KTÓREJ ŻÓŁĆ MA WYLECZYĆ JEGO OJCA ZE ŚLEPOTY.

GAZETKA PARAFIALNA CREDO JEST WYDAWANA PRZEZ PARAFIĘ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO W KRAKOWIE I JEST PRZEZNACZONA WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO CZŁONKÓW TEJ WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ

PARAFIA
ZMARTWYCHWSTANIA
PAŃSKIEGO
UL. SZKOLNA 4
30-648 KRAKÓW
WWW.WOLA.XCR.PL
WOLA@XCR.PL
TEL. (12) 655 02 14

